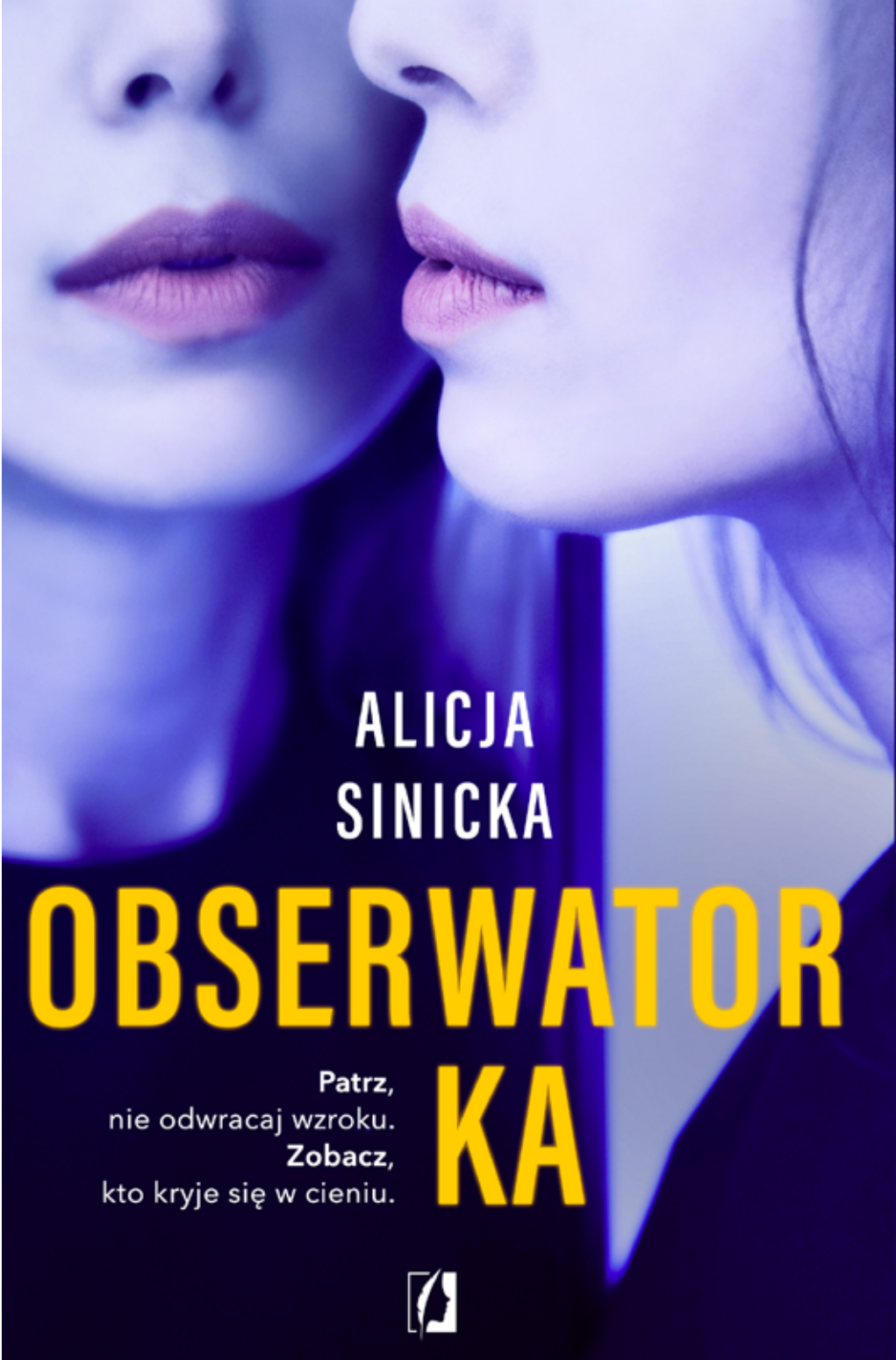




ALICJA
SINICKA

OBSERWATOR KA

Patrz,
nie odwracaj wzroku.
Zobacz,
kto kryje się w cieniu.



ALICJA
SINICKA

OBSERWATOR

Patrz,
nie odwracaj wzroku.
Zobacz,
kto kryje się w cieniu.

KA



Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska
Wydawca: Monika Rossiter
Redakcja: Zyszcak.pl Paulina Zyszcak
Korekta: Ewa Popielarz
Projekt okładki: Mariusz Banachowicz
Zdjęcie na okładce: © Miguel Sobreira / Trevillion Images
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2020 by Alicja Sinicka

Copyright © 2020 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Zbieżność osób i nazwisk jest przypadkowa.

Wydanie I
Białystok 2020
ISBN 978-83-66520-75-2



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



WYDAWNICTWO
KOBIECTWO

www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiectwo
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl



Rozdział 1

Drewniane schody prowadzące do mojego mieszkania są strome i skrzypiące. Wspinam się po nich od dwudziestu czterech lat – od chwili, gdy na świat przysłała moja młodsza siostra i matka nie miała już siły, żeby wnieść nas obie na drugie piętro. Pamiętam z dzieciństwa to „Idźże, Izka, bo zaraz cię trzepnę!” powtarzane przez zasapaną matkę trzymającą na rękach swoją drugą córkę.

Zatem szłam, pokonując krótkimi nóżkami wielkie stopnie, wciągając w siebie zapach wilgoci unoszący się na klatce schodowej. Dziś też go czuję. Nigdy nie zdołałam się na niego znieczulić. Chyba jestem wyjątkiem. Żaden inny mieszkaniowiec naszego starego bloku nie uskarża się na ten odór. Za każdym razem, gdy pytam siostry, czy jej też przeszkadza ten smród, ona patrzy na mnie, marszcząc cienkie jak nitki brwi, i odpowiada:

– Jaki smród? Może to ty śmierdzisz?

Ja na pewno nie śmierdzę. Od zawsze dbam o to, by ten drażniący nozdrza zapach nie przeniknął do moich ubrań, włosów, skóry, choć jest to trudne. Nie da się tak łatwo uchronić przed spleśniałym powietrzem, które przeszywa wszystko, co znajduje się w naszym domu. Trzymam ciuchy zamknięte w nowej białej szafie, którą kupiłam sobie na raty w Ikei. Na najwyższej półce kładę odświeżacz powietrza. Jaśmin, lawenda, róża – to moje trzy ulubione zapachy.

Codziennie rano, tuż przed wyjściem z domu, biorę krótki prysznic w łazience, którą mamy w mieszkaniu od sześciu lat. (Wcześniej musiałam korzystać ze wspólnej na korytarzu). Myję włosy intensywnie pachnącym szamponem, a suszę je na samym końcu, już po zrobieniu makijażu. Wychodzę z łazienki szybkim krokiem, po drodze wyciągam z szafy torebkę i neseser z laptopem. Zamykam za sobą drzwi i opuszczam ten dom, zmieniając się w kogoś zupełnie innego. Od dwóch lat pracuję jako młodsza specjalistka do spraw księgowości w jednym z wrocławskich centrów finansowych.

Wędrując na przystanek, zawsze mijam dom Arka – mojego dawnego przyjaciela, z którym już nie mam kontaktu. Kiedyś spędzaliśmy razem każdą wolną chwilę, dziś nie mówimy sobie nawet „cześć”.

Jego dom jest nowoczesny. Lewą stronę zdobią czarne panele otaczające wielkie, zawsze odsłonięte okna, przez które widać codzienne życie. Gdy przechodzę obok co rano, Arek zazwyczaj pije kawę w lśniącym czystością

salonie i czyta coś na komórcę, wodząc dłońmi po jasnym, gęstych włosach pozostawionych w uroczym nieładzie. Pewnie przegląda strony portali informacyjnych. Zawsze był spragniony wiedzy o świecie. Czasem z filiżanką w dłoni opiera się o wąski kominek, mówi coś do rudo-białego amstaffa i głaszcze go, a pies merda ogonem.

Zaraz po studiach wyjechał do Szwecji na staż. Spędził tam kilka lat i wrócił prosto do tego pięknego domu, którego budowę rozpoczął, będąc jeszcze za granicą. Może w Skandynawii wszyscy się tak odsłaniają i na nikim nie robi to wrażenia?

Mijam kolejne budynki z dużymi przeszkleniami, ozdobione drewnem lub stalą. Żaden z nich jednak nie jest tak bardzo przezroczysty jak dom Arkadiusza. Na każdym większym oknie wiszą rolety szczelnie zamykane po zmroku. Tylko życie Arka wystawione jest na pokaz. Jakby nie miał nic do ukrycia.

Masuję się po łokciach i zaciskam dłoń na długim pasku odbijającej się od mojego uda torebki. Czuję się na naszym osiedlu jak wyrzutek. Gdy byłam małą, matka powiedziała mi, że kiedyś nie było tu nic oprócz naszego domu i maków porastających wielkie pole. Jakiś bogacz sprawujący władzę w mieście wymarzył sobie jednak stworzenie tu nowoczesnego osiedla dla ludzi z wyższych sfer, więc z czasem wokół zaczęły wyrastać luksusowe budynki, a żwirową drogę zastąpił asfalt wybrzuszony co kilkadziesiąt metrów progiem zwalniającym.

Tylko nasz dom, znajdujący się na samym początku tej ulicy, starzał się z roku na rok, coraz bardziej odstając wyglądem od otoczenia. Dziś jego bladoróżowy, obdrapany tynk i szary blaszany dach „szpecą ulicę Migdałową”. Dokładnie takich słów użyli zamożni mieszkańcy okolicy w podaniu do władz miasta o wyburzenie naszego bloku i wysiedlenie lokatorów.

Oczywiście zostało ono odrzucone. Nikt nie ma prawa nas stąd wyrzucać. Wujek sąsiadki pracuje w urzędzie miasta. Przekazał jej, co tam jeszcze napisali. Ponoć „boją się o swoje dzieci”, bo pijani mieszkańcy naszego bloku snują się nocami po osiedlu. Są głośni, czasem agresywni. Na parterze mieszkają dwaj bracia, którzy faktycznie robią dużo zamieszania po zmroku: krzyczą, wywołują bójki. Sama trochę się boję wracać nocą do domu, gdy widzę kogoś z nich pod drewnianymi drzwiami wejściowymi, chwiejącego się, z butelką spirytusu w dłoni. To jeszcze jednak nie powód, żeby wszyscy lokatorzy cierpieli.

Gdy byłam mała, Arek często przychodził na nasze podwórko. Jego rodzinny dom powstał jako jeden z pierwszych nowoczesnych budynków, naprzeciwko naszego bloku. Nie było tu wtedy zbyt wiele dzieci, więc szybko się zakolegowaliśmy. Choć był trzy lata starszy, bez trudu nawiązaliśmy kontakt. Początkowo nie dostrzegałam między nami różnicy. Co prawda zawsze nosił firmowe buty i porządne dresy, a jego mama jeździła białym mercedesem, ja zaś chodziłam w rzeczach z lumpeksu, w najtańszych tenisówkach kupionych w chińskim

sklepie, a moja matka straciła prawo jazdy za prowadzenie pod wpływem alkoholu. To jednak nie miało znaczenia. Rozumieliśmy się. Zawiązywała się między nami nie porozumienia, jakieś przymierze, które wydawało się niezniszczalne, gdy biegaliśmy po okolicznych budowach, bawiąc się w podchody, albo gdy graliśmy w Super Mario na jego komputerze w wielkim chabrowym pokoju zbliżonym rozmiarem do powierzchni całego mojego mieszkania.

Z czasem jednak coś się zmieniło. Arek odwiedzał nas coraz rzadziej. Na osiemnastkę dostał od matki nowe audi. Od czasu do czasu przywoził nim do swojej rodzinnej willi piękne, długonogie brunetki. Wkrótce zapomniał o mnie – ubogiej dziewczynie z sąsiedztwa. Nie dorastałam tym ślicznotkom do pięt. Miałam pryszczki na policzkach, oklapnięte włosy, kilka nadprogramowych kilogramów.

Dziś wyglądam zupełnie inaczej, ale on tego nie widzi. Odnoszę nawet wrażenie, że celowo przyspiesza swoim czarnym jeepem, gdy mija mnie stojącą na przystanku, jakby chciał uciec od przeszłości. Od tego, co się wydarzyło między nami, kiedy nasza przyjaźń przerodziła się w coś głębszego. A może już o tym nie pamięta. Popija kawę w swoim ekskluzywnym domu trzysta metrów dalej, a jego matka wciąż mieszka naprzeciwko mnie. Czasem odpowie na moje „dzień dobry”.

Gdy mijam wysoki biały dom z czarnym kopertowym dachem, czuję na plecach ciarki. Odchrząkuję, biorę kilka

głębszych wdechów, nie mogę jednak przestać wpatrywać się w duże, ciemne witryny na parterze. Biały szyld z różowymi literami wciąż wisi na szarym panelowym ogrodzeniu, choć salon kosmetyczny Justin od dawna jest zamknięty. Wszyscy mieszkańcy naszego osiedla wiedzą, że już nigdy nie będzie otwarty. Ktoś powinien zdjąć tę tablicę, która przez długi czas była przepasana żółtą policyjną taśmą, podobnie jak całe ogrodzenie i szeroka brama wjazdowa. Tylko kto? A może wciąż trwa dochodzenie i nikt nie ma prawa ruszać tu niczego?

Nad lokalem jest mieszkanie, do którego prowadzą strome marmurowe schody. To z nich rok temu spadła właścicielka tego domu i salonu kosmetycznego. Urodziła Justyna Wójcik zginęła na miejscu. Miała zaledwie dwadzieścia sześć lat, była moją rówieśniczką. Rozbiła głowę o duży, ostry kamień przy ścieżce. Ponoć cały był zalany krwią. Nie wątpię. Na jasnej kostce brukowej wciąż widać kilka wyblakłych brązowych plam, kojarzących mi się ze starą mapą przedstawiającą nieodkryte oceaniczne wyspy. Tak, za każdym razem, gdy tędy przechodzę, wpatruję się w ten krwisty archipelag. Znowu się wzdrzgam.

Szybko przechodzę przez skrzyżowanie, nie przestaję jednak myśleć o właścicielce domu przy Migdałowej 1. O jej wielkich czekoladowych oczach obserwujących ufnie świat. O wgłębieniach w policzkach i idealnie prostych, ciemnych włosach kończących się dopiero nad pośladkami. Rzadko je wiązała. Płynęły po jej zgrabnym

ciele czarnymi potokami, latem kontrastując z jasną skórą, zimą rozwarstwiając się na futrzanych kapturach kusznych kurtek.

Niedawno widziałam jej matkę. Zmiała ze schodów suche, zwinięte liście. Miała zaciśnięte szczęki i oczy czarne jak dwa węgle. Pomyślałam, że w środku jest martwa. Że umarła w dniu, w którym się dowiedziała, że jej ukochana córka straciła życie w tragicznym wypadku.

Wszyscy w moim bloku mówią, że to był wypadek. Nikt nie chce dopuścić do siebie innej możliwości. Bezpieczniej jest tak myśleć. Opcja, że ktoś przyczynił się do jej upadku, jest przerażająca. O morderstwach najlepiej czyta się w internecie. Świadomość, że coś takiego mogłoby się stać w naszej okolicy, jest nie do zniesienia. Czasem się zastanawiam, co o tej sprawie sądzą pozostali mieszkańcy Migdałowej – ci wszyscy wygodni właściciele wytwornych domów. Na pewno znali Justynę lepiej niż ja. Ulica dzieli się na bogatych i biednych: biedni są stłoczeni w moim bloku, bogaci to cała reszta. Trzy razy większa grupa niż nasza.

Gdy przechodzę obok domu sąsiadki Justyny, słyszę, jak rozmawia z koleżanką o tym tragicznym wydarzeniu. Wsiadają właśnie do srebrnego vana. Tęga kobieta kręci z dezaprobatą głową i mruży oczy. Mówi:

– Myślę, że Justyna za bardzo się odsłaniała. Krótkie spódniczki nawet zimą.

– Coś sugerujesz? – odpowiada jej piękna blondynka w koku.

– To się mogło komuś nie spodobać albo... – Macha ręką. – ...spodobać aż nadto.

Poprawiam swoje kwieciste szorty ledwie przykrywające uda, przejeżdżam dłonią po grubych rajstopach i przyspieszam kroku. Mam irracjonalne wrażenie, że te zadbane kobiety celowo rozpoczęły taki temat, gdy przechodziłam obok nich. Chciały mi dopiec. Mam czarne włosy, też lubię chodzić w ubraniach podkreślających figurę. Czuję na plecach ich spojrzenia, oblepiają mnie jak zimny pot. Robi mi się gorąco, duszno. Może to od szybkiego marszu. Przecież nie powinnam się przejmować tymi komentarzami. Niemożliwe, żebym sprowokowała je do takiej rozmowy. To tylko zbieg okoliczności.

Dziś czeka mnie intensywny dzień. Muszę się skupić, żeby stawić czoła wszystkim czekającym mnie wyzwaniom.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059